

„Reforma reformy” – założenia, realizacja, perspektywy na przyszłość?

Rozmowa z Mariuszem Biliniewiczem, autorem książki

The Liturgical Vision of Benedict XVI: A Theological Inquiry

„Christianitas”: „Reforma reformy” jest autorskim projektem J. Ratzingera/Benedykta XVI. Jaki jest kontekst jego powstania?

Mariusz Biliniewicz: „Reforma reformy” nie jest *sensu stricto* pomysłem Benedykta. Już w latach 70. pojawiały się w Kościele głosy mówiące o tym, że reforma liturgiczna przeprowadzona po Soborze Watykańskim II jest nie do końca dziełem w pełni udanym i że wymaga dalszej refleksji. Były to głosy dość odosobnione, jednak, co ciekawe, pochodziły one nie tylko z krajów i środowisk, gdzie reforma wprowadzana była w sposób brutalny, z dnia na dzień. Wszyscy znamy historie karygodnych deformacji architektonicznych świątyń katolickich na zachodzie Europy czy w USA, natychmiastowego zarzucenia wielowiekowych tradycji liturgicznych i okołoliturgicznych, poważnych i nieuzasadnionych zmian w sposobie celebracji liturgii, które niejednokrotnie uzasadniano nowym prawem liturgicznym, ale bardzo często były one wręcz wyrazem sprzeciwu wobec niego. Jednak również z krajów, gdzie reforma bywała wprowadzana w duchu tego, co dziś wielu nazywa „hermeneutyką ciągłości”, nawiązując – często, niestety,

w uproszczony sposób – do „hermeneutyki reformy w duchu ciągłości”, o której mówił Benedykt XVI. I tak samo pojęcie „reforma reformy” ukształtowało się w latach 70. we Włoszech, gdzie w dobie wprowadzania reformy liturgicznej raczej nie panowała przecież jakaś wielka anarchia.

Kontekst projektu „reforma reformy”, jaki miał i próbował realizować J. Ratzinger/Benedykt XVI, to ogólna sytuacja Kościoła katolickiego po Soborze Watykańskim II. Ratzinger postrzegał tę sytuację jako kryzys, którego kwestie liturgiczne były jedynie wyrazem. Kiedyś użył nawet stwierdzenia, że sama zmiana starych ksiąg liturgicznych na nowe ma niewiele wspólnego z kryzysem liturgicznym, jakiego dziś doświadczamy; współczesny kryzys jest, jego zdaniem, raczej wynikiem nowego rozumienia *liturgii jako takiej*. Wskazuje on tu na takie elementy jak zatracenie teocentrycznego i ofiarniczego charakteru liturgii, przeakcentowanie „horyzontalnego” aspektu liturgii kosztem aspektu „wertykalnego” czy niewłaściwe rozumienie ról liturgicznych – kapłan często jako konferansjer, wierni zaangażowani do tego, aby wykonywać jak najczęściej jak najwię-

cej funkcji itd. Zatem „reformę reformy” Ratzingera należy rozumieć w szerszym kontekście ogólnej sytuacji współczesnego Kościoła.

„Ch”: *Na czym polega ten kryzys i jak ma się on do sytuacji panującej we współczesnej liturgii?*

M.B.: Ratzinger zasadniczo wskazuje na dwie przyczyny: jedną z nich, o której mówi się dużo, jest niewłaściwe, według niego, rozumienie wydarzenia Soboru Watykańskiego II, którego zreformowana liturgia ma być owocem. Sobór postrzegano jako rewolucję w Kościele, „nową Pięćdziesiątnicę”, której jednym z owoców, a na pewno jednym z ważnych (jeśli nie najważniejszym) zewnętrznych wyrazów miała być nowa liturgia, która uobecnia „nowy Kościół”, „Kościół posoborowy”, wracający do swoich starożytnych korzeni i, siłą rzeczy, odcinający się od swojej niedawnej przeszłości.

Drugą przyczyną, o której nie mówi się tak wiele, jest kryzys katolickiej egzegezy biblijnej, która, według Ratzingera, jeszcze przed Soborem, w niektórych kręgach, zaczęła przyjmować jako swoje pewne zasady, które, bez właściwego rozeznania i oczyszczenia, są jej obce lub są po prostu nieprawdziwe. Ratzinger wskazuje tu na wpływy mentalności oświeceniowej oraz protestanckiej. Mentalność oświeceniowa („naturalizm”) próbuje odczytać Biblię na nowo, w sposób „odmitologizowany”, tj. w taki, który zasadniczo wy-

kluczałby możliwość zaistnienia wydarzeń bądź słów, które wymykają się schematom ujmowanym nie tylko przez nauki ścisłe, ale również przez historię i psychologię. Protagonści tego podejścia próbują bardzo wyraźnie oddzielić od siebie warstwę historyczną Biblii od warstwy teologicznej czy filozoficznej („Jezus historii” i „Chrystus wiary” Bultmanna) i bardziej „unaukować” egzegezę poprzez takie właśnie klasyfikowanie jej treści („wydarzenie historyczne”, „opis teologiczny”) i poprzez oczyszczenie jej z założeń filozoficznych. Ratzinger argumentuje jednak, że takie podejście jest niekonsekwentne i wewnętrznie sprzeczne, gdyż samo opiera się na pewnych założeniach filozoficznych, a nie historycznych, takich jak na przykład to, że zdarzyć się może tylko to, co wydaje się bardziej prawdopodobne. Istnieje cała lista twierdzeń, na których opiera się współczesna metoda historyczno-krytyczno-literacka, a które, powiada Ratzinger, są jedynie założeniami, a nie pewnymi faktami, z których na dodatek wiele zostało już współcześnie zdewaluowanych. Egzegeza oparta na takich założeniach twierdzi na przykład, że Jezus nie mógł powiedzieć dokładnie tego, co powiedział podczas Ostatniej Wieczerzy, nie mógł mieć na myśli dokładnie tego, co przypisuje Mu Ewangelia Janowa w Mowie Eucharystycznej (J 6), nie mógł rozumieć uprzednio swojej śmierci jako ofiary prześlągalnej za grzechy ludzkości czy dosłownie cieleśnie zmartwychwstać tak, jak rozumiemy to dzisiaj, gdyż, celowo tutaj upraszczam, takie rzeczy się nie zdarzają.

Są to jedynie opisy teologiczne, przekazujące pewne prawdy, w które wierzyła wspólnota pierwszych chrześcijan, a nie opisy wydarzeń historycznych. Jednak to właśnie takie podejście, twierdzi Ratzinger, oparte jest na gruncie filozoficznym, ideologicznym, a nie historycznym. Historyk nie zgłasza tego rodzaju zastrzeżeń, a jeśli już, to wynikają one raczej z jego światopoglądu niż z przesłanek *stricte* naukowych. Zatem, argumentuje Ratzinger, takie „oświeceniowe” podejście obiecuje odejście od filozofii i zastąpienie jej historią, jednak w rzeczywistości samo jest oparte na pewnej filozofii, której założenia traktuje jak nietykalne dogmaty, odporne na wszelką krytykę. Tak czy inaczej, konsekwencje takich jedynie słusznych „naukowych” założeń w teologii liturgii i sakramentów są, rzecz jasna, bardzo daleko idące.

Mentalność współczesnej egzegezy protestanckiej opiera się natomiast na akceptacji diachronicznego podejścia Marcina Lutera do relacji pomiędzy Starym i Nowym Testamentem. Ratzinger argumentuje, że do szesnastego wieku naszej ery w Kościele panował model synchroniczny, który widział w Nowym Testamencie kontynuację i ciągłość Starego Testamentu (oczywiście nie kontynuację całkowitą). Jednak od czasu reformacji model ten został w wielu miejscach zastąpiony modelem diachronicznym, który do tego stopnia podkreśla nowość Ewangelii i Nowego Przymierza, że w rezultacie widzi w nim niemal *całkowite* zerwanie ze

Starym Przymierzem. Jednym z istotnych elementów tego zerwania jest rzekomo radykalnie inne postrzeganie liturgii i kultu Bożego w Starym i Nowym Testamencie (propagatorzy tego modelu nie odnoszą się do niebiblijnych pism wczesnochrześcijańskich – zasada *sola Scriptura*). Rzeczywistości kultyczne Starego Testamentu, takie jak świątynia, kapłaństwo urzędowe, ofiara, ołtarz, przeżłaganie itd., postrzegane są jako relikty przeszłości, które Nowy Testament znosi, ustanawiając radykalnie inny kult – w duchu i prawdzie (J 4). W modelu tym świątynią może być wszystko, każdy chrześcijanin jest kapłanem, ofiarą miłą Bogu jest dobre, chrześcijańskie życie (Rz 12, 1), a najlepszym i najskuteczniejszym sposobem na nawiązanie kontaktu z Bogiem jest studiowanie Jego Słowa, modlitwa (prywatna i wspólnotowa – szczególnie celebrowanie Wieczery Pańskiej) i żywa relacja z Jezusem. Zasady te, jakkolwiek chwalebne pod wieloma względami, są jednak, według Ratzingera, sprzeczne z tym, jak Kościół zawsze (a przynajmniej do szesnastego wieku) rozumiał relację pomiędzy Starym i Nowym Przymierzem. Konsekwencje przyjęcia tego modelu, lub choćby ducha poszczególnych jego elementów, są dla liturgii katolickiej również bardzo daleko idące, zarówno w sferze teoretycznej (rozumienie liturgii), jak i praktycznej (celebracja).

Podsumowując – „reformę reformy” współczesnej liturgii rzymskokatolickiej Ratzinger widzi jako jeden z elementów planu odnowy Kościoła w ogóle, w skład

którego wchodzi również „nowa synteza” w egzegezie biblijnej („krytyka krytycyzmu”) i odnowione rozumienie wydania Soboru Watykańskiego II.

„Ch”: *Jakie są główne założenia „reformy reformy” i do czego miałyby ona doprowadzić w praktyce?*

M.B.: Wbrew pozorom nie jest łatwo odpowiedzieć na to pytanie. W pracach i wystąpieniach Ratzingera/Benedykta istnieje pewne napięcie co do tego, jak projekt „reformy reformy” miałyby wyglądać i co dokładnie miałyby obejmować. To napięcie bierze się z faktu, że na różnych etapach swojego życia, w różnych kontekstach, Ratzinger wypowiadał się na temat zreformowanej liturgii w jej *editio typica*, czyli na temat Mszału Pawła VI jako takiego, w dość różny sposób. Czasami wypowiadał się o nim w bardzo ciepłych słowach, mówiąc na przykład, że jest wdzięczny za nowy Mszał i ubogacenie, które ze sobą przyniósł, że uważa je zasadniczo (nie licząc „kilku drobnych poprawek”, które jednak rzadko kiedy precyzował) za dzieło udane, że ktoś, kto nie ma wykształcenia liturgicznego, z trudem dostrzegłby różnicę pomiędzy śpiewaną Mszą w rycie przedsoborowym a śpiewaną Mszą po łacinie w rycie posoborowym, czy w końcu że nie ma żadnej sprzeczności między starym Mszałem a nowym. Z drugiej strony mówił, że ma wątpliwości co do tego, czy życzenia Papieża Pawła VI były rzeczywiście brane pod uwagę podczas tworzenia zreformowanego Mszału, i kwestionował

intencje niektórych reformatorów. No i mamy chyba jego najmocniejszą deklarację, pochodzącą z 1992 roku, z przedmowy do książki Klausa Gambera¹, w której mówi, że w miejsce liturgii, która była efektem organicznego wzrostu, otrzymaliśmy liturgię sfabrykowaną, banalny produkt chwili. Z kontekstu nie wydaje się, aby mówił jedynie o atmosferze wprowadzania zreformowanej liturgii, ale o samej przepisanej formie liturgii jako takiej. Poza tym znany jest jego prywatny list, którego adresatem jest profesor Heinz-Lothar Barth, w którym Ratzinger mówi, że na dłuższą metę Kościół powinien mieć jeden ryt i wydaje się, że trzonem tego rytu powinien być stary Mszał, ubogacony o takie elementy jak nowe prefacje, święta, układ czytań czy modlitwa wiernych.

Mimo tych niuansów główne założenia „reformy reformy” Ratzingera można określić dość jasno. Z całą pewnością można stwierdzić, że jest to proces, który ma rozpocząć się od uświadomienia sobie na nowo doniosłej roli, jaką liturgia pełni w życiu Kościoła, czym jest ona w swojej istocie, jak należy ją celebrować i jak w niej uczestniczyć. „Reforma reformy” (Ratzinger prawie zawsze używa tu cudzo słowa) to przede wszystkim proces edukacyjny. To nie liturgia ma się zmieniać, ale nasz stosunek do niej. Ratzinger powiada, że ta zasada nie była wystarczająco usza-

¹ Chodzi o książkę ks. Klausa Gambera, *W stronę Pana: pytania o budowę kościołów i modlitwę w kierunku wschodnim*, Rzeszów 2012.

nowana po Soborze, dlatego nie wolno nam popełnić tego błędu teraz.

Po drugie, oprócz zmiany nastawienia wewnętrznego Ratzinger zakłada również pewne zmiany zewnętrzne w oprawie liturgii. Zasadniczo mowa jest o tym, czego byliśmy świadkami podczas jego pontyfikatu: muzyka ściśle liturgiczna (chorał gregoriański i polifonia), używanie szat liturgicznych z przeszłości (podkreślenie kontynuacji), krucyfiks na środku ołtarza, okazyjne celebracje *ad orientem*, Komunia św. na klęcząco i najlepiej do ust, Modlitwa Eucharystyczna odmawiana po łacinie. Proszę zwrócić jednak uwagę na to, że wszystkie te elementy są przewidziane przez Mszał Pawła VI, nawet jeśli jako opcjonalne.

Ratzinger zwracał również uwagę na wprowadzenie pewnych działań korygujących w całym Kościele, takich jak konieczność bardziej wiernego tłumaczenia ksiąg liturgicznych z łaciny na języki narodowe (cf. nowe tłumaczenie Mszału na język angielski z 2011 roku) czy też eliminacja tych rubryk obecnego Mszału Rzymskiego, które nie tylko zezwalają celebransowi na pewną kreatywność, ale czasami wydają się nawet do niej zachęcać. Podczas jego pontyfikatu zostały wprowadzone również pewne konkretne zmiany, takie jak nieprzedłużenie indultu pozwalającego ludziom świeckim na puryfikację naczyń liturgicznych w USA, konkretne wymagania wobec liturgii sprawowanej przez Drogę Neokatechumenalną czy zastąpienie okre-

ślenia „wspólnota chrześcijańska” określeniem „Kościół Boży” w liturgii chrztu.

Jeśli „reforma reformy” ma na nowo uczynić z liturgii centrum życia chrześcijańskiego, to aby była ona jego centrum, musi istnieć dookoła niej coś jeszcze. Ratzinger wskazuje tu na potrzebę popularyzacji i promocji pozaliturgicznych lub okołoliturgicznych praktyk pobożnościowych, takich jak Różaniec, Droga Krzyżowa czy procesja Bożego Ciała.

W końcu Ratzinger podkreślał rolę zdrowego pluralizmu liturgicznego i pozytywnego wzajemnego oddziaływania na siebie różnych form liturgii. Mowa tu o „rycie anglikańskim” (*Anglicanorum coetibus*), ale przede wszystkim o przedsoborowej liturgii Kościoła łacińskiego, tzw. Mszy trydenckiej. W późniejszym etapie swojego życia i kariery Ratzinger często podkreślał, iż uważa za bardzo szkodliwe nieporozumienie to, że przedsoborowa liturgia została całkowicie pozbawiona prawa bytu w Kościele i zastąpiona w sposób wyłączny przez liturgię zreformowaną. Wystawienie współczesnej liturgii katolickiej na oddziaływanie liturgii przedsoborowej uważał za bardzo istotny element swojego projektu odnowy. W *Summonum Pontificum* mówił o „wzajemnym ubogaceniu” obu form liturgii, które wydaje się, że miałyby się odbyć przede wszystkim na poziomie *ars celebrandi*.

Zatem celem „reformy reformy” Ratzingera jest odnowienie edukacji i świadomości

mości liturgicznej oraz poprawa sposobu celebracji i uczestniczenia w liturgii. Tym zmianom wewnętrznym miały, w miarę upływu czasu, towarzyszyć pewne zmiany zewnętrzne, być może nawet ujednoczenie dwóch form rytu rzymskiego w bliżej nieokreślonej przyszłości.

„Ch”: *Jak wyglądały reakcje na koncepcję „reformy reformy” i nuchy, jakie wykonywał kard. Ratzinger/Benedykt XVI w kierunku jej wdrożenia? Jak wyglądała sprawa ich skuteczności i krytyki?*

M.B.: Teoretycznie i na poziomie samych ogólnie rozumianych idei wielu zgadzało się z kard. Ratzingerem/Benedyktem XVI, że liturgia posoborowa cierpi na wiele słabości, przynajmniej w zakresie, w jakim jest celebrowana w wielu miejscach na świecie. Myślę, że dobrze byłoby wprowadzić tutaj rozróżnienie pomiędzy reakcjami w świecie teologicznym i w Kościele w ogóle. Wielu teologów, nawet liturgistów, zgadzało się z Ratzingerem, że współczesna liturgia powinna być bardziej teocentryczna, mniej arbitralna i że nie powinna być traktowana instrumentalnie, jednak nie zgadzało się z konkretnymi, praktycznymi pomysłami Ratzingera na przezwyciężenie tych trudności. Natomiast na poziomie parafialnym, wśród nieologów, reakcje negatywne były często dużo bardziej gwałtowne, zarówno wśród duchowieństwa, jak i świeckich. Z drugiej strony powiedzieć jednak trzeba, że istniały i istnieją parafie, które, często płynąc pod prąd, starają się wiernie realizować

ducha odnowy liturgicznej zaproponowanej przez Benedykta XVI. Moje (jakkolwiek ograniczone) doświadczenie mówi mi jednak, że jest to zdecydowana mniejszość i że większość parafii na świecie wie bardzo mało albo nic na temat „reformy reformy”, albo też nie jest jej realizacją w ogóle zainteresowana.

Częstą uwagą krytyczną, jaką kieruje się w stronę Ratzingera w tej materii, ale nie tylko w tej, jest zaniechanie podejmowania konkretnych, dyscyplinarnych działań oraz zbyt ni optywizm liczący na to, że Kościół będzie patrzył, słuchał i brał przykład z tego, jak Papież sprawuje liturgię. Wielu zarzuca Ratzingerowi, że w czasie, gdy był Prefektem Kongregacji Nauki Wiary, jego teologiczne preferencje i antypatie były narzucane całemu Kościołowi. Nie wchodząc tutaj w tę osobną dyskusję, należy wyraźnie powiedzieć, że pontyfikat Benedykta XVI na pewno nie narzucał nikomu niczego, a już szczególnie w kwestiach liturgicznych. Dla tych, którzy są przychylni jego idei odnowy liturgii, był to często spory problem. Jednak jeśli weźmie się pod uwagę fakt, iż samo pojęcie prawa i norm liturgicznych jest dla znaczącej części Kościoła obce, to trudno jest nie przyznać Ratzingerowi jakiejś racji w jego rozumowaniu. Istnieje mnóstwo norm liturgicznych, w Mszaie i poza nią, które są zupełnie ignorowane przez celebransów i wspólnoty, często nie z powodu niewiedzy, ale celowo, z powodu braku wewnętrznej zgody z nimi. Instrukcja *Redemptoris Sacramentum* z 2004 roku jest tutaj dobrym przy-

kładem – w bardzo wielu miejscach gromadzi ona jedynie kurz na półce. W takim kontekście nacisk Ratzingera na to, aby nie wprowadzać nowych praw związanych ze zmianami zewnętrznymi w liturgii, wydaje się być zrozumiały. Z drugiej strony patrząc na krajobraz liturgiczny po ośmioletnim pontyfikacie Benedykta, trudno nie zadawać pytania o skuteczność jego działań i o to, czy i kiedy zaczną one przynosić widoczne efekty.

„Ch”: *Jak wyglądała argumentacja krytyków „reformy reformy”?*

M.B.: Najwięcej krytyki spadło oczywiście na *motu proprio Summorum Pontificum*, zarówno w jego warstwie teoretycznej, jak i praktycznej. Obiekcje wobec tego dokumentu można podzielić na kanoniczne, teologiczne i praktyczne.

Zastrzeżenia kanoniczne dotyczyły takich kwestii jak to, czy rzeczywiście stary Mszał „nigdy nie został zakazany”, kwestii „Mszy prywatnych”, wielkości „stabilnej grupy” wiernych proszących o liturgię w starym rycie, formuły bierzmowania oraz innych przepisów rytualnych pochodzących z Mszału 1962, a będących w sprzeczności z Mszałem Pawła VI i Kodeksem Prawa Kanonicznego z 1983 roku (post eucharystyczny, koncelebracja, Komunia pod dwiema postaciami itp.). Instrukcja *Universae Ecclesiae* (2011) reguluje wiele z tych kwestii, jednak niektóre z nich, takie jak status Starej Mszy po Soborze, nadal wzbudza kontrowersje.

Zastrzeżenia teologiczne skupiały się wokół stwierdzenia, że między jedną i drugą formą rytu nie ma żadnych sprzeczności. Zarówno ze strony zdeklarowanych obrońców, jak i przeciwników reformy posoborowej pojawiły się głosy, że, owszem, sprzeczności, a przynajmniej poważne różnice, istnieją i że każda z tych form liturgicznych prezentuje w pewnym sensie inną eklezjologię. Dodatkowo sam fakt istnienia dwóch form (zreformowanej i niezreformowanej) jednego rytu rzymskiego wielu uważało za niekorzystny precedens, niemający żadnego odpowiednika w historii Kościoła (dotychczas zreformowana liturgia wypierała w sposób naturalny swoją poprzedniczkę, jak choćby w przypadku reformy brewiarza Piusa X czy reform Wielkiego Tygodnia Piusa XII).

Zastrzeżenia praktyczne dotyczyły takich problemów jak istnienie dwóch różnych kalendarzy przypisanych do obu Mszałów czy dwóch różnych lekcjonarzy (niektórzy wskazywali na wymiar ekumeniczny – niektóre wspólnoty chrześcijańskie przyjęły posoborowy katolicki lekcjonarz).

Jeśli chodzi o pozostałe elementy „reformy reformy”, takie jak orientacja celebransy, sposób przyjmowania Komunii św. czy oprawa muzyczna liturgii, również nie odbyły się bez kontrowersji. Uzasadniano, że we współczesnym świecie wypełnionym sztucznym światłem zwracanie się w kierunku wschodzącego słońca nie ma wielkiego znaczenia symbolicznego, jak

to miało miejsce w starożytności, że postawa klęcząca nie jest w wielu kulturach bardziej odpowiednia niż stojąca, zarzucono Benedyktowi nieuzasadnioną niechęć do współczesnej kultury (muzyka, sztuka sakralna), która pomimo wielu bolączek (która kultura ich nie ma? – pytano) *jest* często w stanie komunikować rzeczywistości transcendentne, i to w sposób, który przemawia do współczesnego człowieka bardziej niż tradycyjne formy wyrazu. W przypadku westymentów i ogólnie pojętej szaty współczesnej liturgii powoływano się na słynną „szlachetną prostotę”, o której mówi *Sacrosanctum Concilium*, stosowanie łaciny krytykowano, używając argumentu o „aktywnym uczestnictwie” wiernych. Zasadniczo w dyskusji pojawiały się te same argumenty, które pojawiają się w tego rodzaju dyskusjach od lat. Z pewnością pozytywnym elementem było to, że dyskusja ta stała się o wiele bardziej publiczna i dostępna.

„Ch”: *Odnosnie do zasadności uwolnienia starego Mszału, nawet jeśli jest to wbrew dotychczasowemu układowi, zgodnie z którym zreformowane księgi zastępują stare: czy tłem nie jest tu jednak sytuacja, że nawet jeśli Paweł VI nie miał zamiaru promulgować Mszału z 1970 roku jako „nowego”, to był on tak różny od poprzedniego, że jego „nowość” należała do porządku rzeczywistości, a nie takich czy innych intencji lub sądów?*

M.B.: Pytanie kluczowe dotyczy tutaj tego, jaką intencję miał prawodawca litur-

giczny, czyli Papież Paweł VI. Jeśli chciał stworzyć nową liturgię, „napisać” nową formę rytu, to rację mają ci, którzy powołują się na paragraf 4 Konstytucji *Sacrosanctum Concilium*, który mówi o zachowywaniu i pielęgnowaniu różnych form liturgicznych w jednym Kościele. W tym wypadku Mszał 1962 nigdy nie mógł być zakazany.

Jednak jeśli Paweł VI chciał Mszał z 1962 roku *zreformować* i Mszał z 1970 uważał właśnie za następny etap w rozwoju liturgii eucharystycznej Kościoła łacińskiego, to trudno jest zrozumieć, w jaki sposób ta forma liturgii miałyby funkcjonować na dłuższą metę (nie licząc kilku przejściowych indultów dla starszych księży, takich jak uzyskał np. o. Pio). Jeśli nowa forma nie wypierałaby automatycznie starej, to nieuniknionym wnioskiem byłoby to, że jest ona po prostu opcjonalna. Jednak w historii reform liturgicznych, również tych dwudziestowiecznych, nie ma przypadku, w którym reforma liturgiczna byłaby na dłuższą metę opcjonalna. Taką interpretację wydawał się również promować sam Ratzinger, kiedy w 1984 roku mówił w wywiadzie Vittorio Messoriemu, że Mszał Pawła VI nie jest i nie powinien być postrzegany jako nic innego, jak tylko kontynuacja reform Piusa X, Piusa XII i Jana XXIII.

Osobiście uważam, że trudno jest znaleźć w dokumentach promulgujących Mszał Pawła VI wzmiankę, która mówiłaby, że albo jest to Mszał opcjonalny, albo że jest

to nowa forma liturgii stworzona *ex nihilo*. Można natomiast znaleźć liczne wskazówki, iż Mszał Pawła VI promulgowany był jako *zreformowany* Mszał Rzymski. Zreformowany radykalnie, to prawda, ale jednak zreformowany. Oczywiście, teologowie i historycy mają tutaj pole do popisu na temat tego, czy aż tak radykalna reforma była konieczna, uzasadniona, korzystna itd., niemniej jednak wydaje się, że jest ona faktem, bez względu na to, co możemy sobie o niej myśleć. Tak jak i faktem jest potrzeba nieustannej refleksji nad tą reformą i jej korekta tam, gdzie jest to konieczne.

„Ch”: *Głosy krytyczne w stosunku do „reformy reformy” słycać nie tylko ze strony zwolenników reformy, ale też z drugiej strony. Nie mam na myśli samych środowisk tradycjonalistycznych, ale osoby niegdyś w „reformę reformy” zaangażowane. Niedawno w takim duchu wypowiedział się o. D. Kirby z Silverstream Priory, mówiąc, że stracił nadzieję na możliwość zreformowania zreformowanej liturgii i jedyny sens widzi nie w podejmowaniu bezowocnych prób w tym kierunku, ale w powrocie do starej.*

M.B.: Ta praktyczna refleksja przywodzi nas ponownie do teoretycznego pytania o to, czy między dwiema formami rytu rzymskiego rzeczywiście nie ma żadnych sprzeczności, czy też rację mają ci, którzy mówią o dwóch różnych eklezjologiach reprezentowanych przez te dwie formy. Ks. Thomas Kocik, długoletni badacz zagadnienia „reformy reformy”, na temat której

zredagował nawet książkę *Reform Or Return?*, doszedł do podobnego wniosku – w poszukiwaniu odnowy liturgii punktem wyjścia powinien być Mszał 1962 w świetle *Sacrosanctum Concilium*, a nie Mszał Pawła VI, dla którego nie widzi on przyszłości w Kościele. Autorzy tacy jak Klaus Gamber, Lauren Pristas, László Dobszay czy Alcuin Reid wypowiadają się w podobnym tonie. Jak mówiłem wcześniej, sam J. Ratzinger, w bardziej prywatnym kontekście, nie wypowiadając się jako pasterz (biskup, Papież), ale jako teolog, również wydaje się niekiedy sugerować takie rozwiązanie. Zważywszy na to, że znakomita część zwolenników reformy również nie widzi potrzeby reformowania posoborowej liturgii w tym kierunku, w jakim chciał to robić Benedykt XVI (jeżeli już, to często w odwrotnym), to jest to rzeczywiście interesująca kwestia. Jednym z największych, jeśli nie największym, osiągnięciem Benedykta XVI na polu liturgii jest fakt, że ta debata trwa i zatacza coraz szersze kręgi.

„Ch”: *Co można powiedzieć o przyszłości projektu „reformy reformy”? Również w ramach aktualnego układu opinii i sił w Kościele.*

M.B.: Już pierwsze minuty i godziny pontyfikatu Papieża Franciszka wzbudziły poważny niepokój u tych, którzy liczyli na kontynuację odnowy liturgicznej, którą zainicjował Benedykt XVI – odejście od ceremonii przewidzianych w *Ritus Concilavis*; umieszczenie na nowo stołu ołtarza

rzowego w Kaplicy Sykstyńskiej, który za czasów Benedykta został usunięty, a który Papież Bergoglio nakazał przywrócić na swoją pierwszą Mszę jako Papież, którą odprawił z kardynałami dzień po wyborze; zarzucenie na rzecz „szlachetnej prostoty” strojów i oprawy liturgicznej, do których Benedykt przywiązywał tyle uwagi; zmiana porządku Mszy inauguracyjnej pontyfikatu (homagium kardynałów przeniesione przed Mszę, poza oficjalny, publiczny porządek liturgii); potem słynna Msza w Wielki Czwartek i obmycie stóp m.in. muzułmańskiej kobiecie itd. Te i inne zachowania obecnego Papieża wzbudziły uzasadnione obawy u tych, którzy wiązali nadzieję z „reformą reformy” Benedykta. Jednak z czasem sytuacja powoli się uspokoiła i okazało się, że pewne elementy stylu Benedykta, takie jak krucyfiks na ołtarzu czy Komunia na klęcząco, pozostały. Franciszek jest człowiekiem, który ma swoje priorytety, i reforma liturgii, która miałaby podkreślać ciągłość między Kościołem przed- i posoborowym, z pewnością nie jest jednym z nich. Jednak istnieje uzasadniona nadzieja, że mimo iż nie kontynuuje on i nie promuje linii liturgicznej Benedykta, to nie będzie jej przeszkadzał bardziej, niż to do tej pory widzieliśmy. Dla propagatorów „reformy reformy” pontyfikat Franciszka z pewnością jest pontyfikatem trudnym, ale pod innymi względami również pontyfikat Benedykta nie był doskonały, gdyż nie ma pontyfikatów doskonałych. Wielu miało nadzieję, że Franciszkowi uda się rozwiązać sprawy,

których nie udało się rozwiązać Benedyktovi, i są nadzieje, że tak właśnie się stanie (na przykład uporządkowanie finansów Watykanu). Z drugiej strony istnieje też nadzieja, że następca Franciszka (niekoniecznie bezpośredni) podejmie takie działania, których nie podjął albo które zaniedbał nasz obecny Papież. Kontynuacja odnowy liturgii jest moim zdaniem jednym z takich działań.

Tym, którzy opłakują odejście Benedykta i ogłaszają definitywny koniec idei „reformy reformy”, warto przypomnieć to, jak sam Ratzinger postrzegł jej przyszłość. Otóż wskazywał on na podobieństwa pomiędzy Ruchem Liturgicznym, który ożywił życie liturgiczne w wielu miejscach w drugiej połowie dziewiętnastego i w pierwszej połowie dwudziestego wieku, a Nowym Ruchem Liturgicznym, który rozwija się właśnie teraz. Powiada, iż tak jak pierwszy Ruch Liturgiczny był inicjatywą oddolną, która nie była w żaden sposób zaplanowana ani nakazana przez władze kościelne, tak też Nowy Ruch Liturgiczny będzie taką inicjatywą, która swój początek będzie brała z dynamizmu wiary katolickiej, a nie z jakiegoś odgórnego planu duszpasterskiego. Ratzinger wierzy, że ruch ten wyrośnie z tych miejsc, gdzie liturgia jest rozumiana i przeżywana w duchu prawdziwej, katolickiej odnowy. Po drugie, tak jak pierwszy Ruch Liturgiczny miał skromne początki, ale później bardzo szybko się rozprzestrzenił, tak też Nowy Ruch Liturgiczny może wydawać się niepozornym, małym punktem na mapie

współczesnego Kościoła, ale, według Ratzingera, wkrótce nabierze on rozpędu i niczym tocząca się kula śniegowa będzie rósł w siłę. Z tej perspektywy liczby wydają się nie mieć większego znaczenia.

Trzeba uczciwie przyznać, że, przynajmniej na pozór, poszczególne „wzorcowe” działania liturgiczne Benedykta nie przyniosły większych efektów – w przeciętnej parafii liturgia po pontyfikacie Benedykta wygląda pewnie tak samo jak przed nim. Z drugiej strony coraz więcej hierarchów kościelnych publicznie utożsamia się z wizją liturgiczną Benedykta, odprawia regularnie liturgię według Mszału 1962, bierze udział w konferencjach i spotkaniach pielęgnyjących i promujących tę wizję. Rośnie liczba Mszy odprawianych w starym rycie, powoli rośnie liczba księży, którzy zapoznają się z tą formą liturgii i odprawiają, okazjnie bądź regularnie, według starego Mszału. Instytuty życia konsekrowanego odprawiające wyłącznie według starych ksiąg nadal cieszą się popularnością, często dużo większą niż diecezjalne seminaria (ktoś obliczył, że we Francji w 2038 roku liczba duchownych katolickich pochodzących z instytutów i bractw odprawiających wyłącznie tradycyjną liturgię przekroczy liczbę duchownych z seminariów diecezjalnych odprawiających współczesną liturgię). Zatem, mimo niesprzyjających warunków, ruch odnowy wspierany przez Ratzingera powoli rośnie.

Moim zdaniem, oprócz wystawienia współczesnej katolickiej liturgii na wpływ liturgii przedsoborowej, najbardziej doniosłą spuścizną liturgiczną pontyfikatu Ratzingera jest otwarcie na nowo dyskusji na temat blasków i cieni posoborowej reformy liturgicznej – dyskusji, która tak naprawdę nigdy się nie odbyła. Dzięki pontyfikatowi Benedykta temat ten, który jeszcze niedawno istniał tylko w wąskich środowiskach tradycjonalistów, wszedł na salony kościelne i dziś refleksja na temat reformy jest czymś o wiele bardziej naturalnym niż jeszcze kilka lat temu. Już samo to otwarcie drzwi i zachęta do dalszej refleksji może się okazać największym darem liturgicznym, jaki Benedykt XVI dał Kościołowi.

Jeśli chodzi o niektórych członków hierarchii kościelnej, do których można pewnie zaliczyć nawet obecnego Papieża Franciszka, to wydaje się, iż ich zachowawczy stosunek do idei liturgicznej Benedykta przypomina nieco radę, której Gamaliel udzielił Sanhedrynowi w sprawie rozwoju chrześcijaństwa: poczekajmy i zobaczymy, czy jest to dzieło ludzkie, które upadnie samo z siebie, czy też Boskie, z którym i tak nie wygramy. Nie jest to podejście niezrozumiałe i nie można mu odmówić pewnej roztropności. Osobiście wierzę, że jest to dzieło Boskie, które się ostoi i wyda owoc we właściwym czasie. ■

Rozmawiał Tomasz Dekert